

Łukasz Mańczyk

Myślenice w bibliotece

– Nowa biblioteka śniła mi się nocami.

Teresa Nalepa. Absolwentka pierwszego rocznika bibliotekoznawstwa UJ.
– Nazywają nas dinozaurami. Z Wrocławia dojeżdżał jeszcze Krzysztof Migoń.
Wykładali Jan Baumgart, Karol Estreicher, Wanda Pindlowa.

Drogę zawodową rozpoczęła w 1978 roku w bibliotece zakładowej przedsiębiorstwa produkcji i montażu urządzeń odlewniczych Pemod. Myślenice, ulica Przemysłowa 3. – Tworzyłam ją praktycznie od zera. Kiedy przyszłam, nie było nawet katalogu. Mieliliśmy czasopisma i książki fachowe z zakresu spawalnictwa, odlewnictwa i metali kolorowych. Gdy już została urządzona i skompletowana (liczyła 6 tysięcy woluminów), niemal nikt z niej nie korzystał. Żeby to zmienić, zaczęłam robić obieg nowości. Rozpisywałam je na głównego mechanika, kierowników, poszczególne działy. Żeby choć przekartkowali. Szło to opornie. Chciałam się realizować. Nie odpowiadało mi szydełkowanie w godzinach pracy.

Myślenice. Osiemnaście tysięcy mieszkańców. Miasto na prawach powiatu. 34 kilometry do granic Krakowa. Największymi pracodawcami byli m.in. PKS oraz fabryka guzików Galalit. Obecnie: fabryka kabli Tele-Fonika Kable, fabryka podzespołów samochodowych Cooper, oczyszczalnia miasta. Tak samo jak wcześniej, część mieszkańców dojeżdża do stolicy Małopolski. Stopa bezrobocia w powiecie: 5%. Można więc powiedzieć, że z transformacji systemowej miasteczko wyszło obronną ręką.

Wróćmy do pani Teresy. Z firmy odeszła w trzecim roku pracy i wyemigrowała do Wiednia. Pemod został zlikwidowany po 1989 roku. Jeszcze szybciej poznikały przykładowe biblioteki, bezpośrednio niezwiązane z produkcją i zyskiem.

Aż tyle jednak na emigracji nie wytrzymała. Wróciła w stanie wojennym. Już do biblioteki ogólnodostępnej. Znalazła się w swoim żywiole. Miała wreszcie czytelników.

Gdzie jest lud?

Z filii na Zarabiu trafiła do głównej siedziby. Mieściła się w rynku pod numerem 27, w najstarszym budynku miasta, w dawnej siedzibie magistratu. Pracowały tu jeszcze osoby pamiętające początki biblioteki. Już w roku zakończenia wojny Myśleniczanie skrzyknęli się i uzbierali trzysta książek do pierwszej w historii miasta biblioteki. Założono ją w siedzibie towarzystwa „Sokół”. Gdy 1 czerwca 1945 roku Wydział Powiatowy podjął uchwałę, po prostu przekształcono stworzoną oddolnie bibliotekę społeczną w publiczną.

Do dziś zachował się egzemplarz numer jeden księgozbioru. *Słownik Języka Polskiego*. A biblioteka, przechodząc różne zmiany, trwa od tego czasu nieprzerwanie.

– Niestety wiele nie pamiętam. A kronika biblioteczna była bardzo skromna. Jedynie krótkie zapisy, który z pisarzy jechał w teren.

Zapomnieć się nie da o problemach lokalowych. Na początku książnica mieściła się w ogóle w jednym pomieszczeniu. Powstawały jednak kolejne filie. Na przykład w 1974 roku dziecięca, na nowo wybudowanym osiedlu Tysiąclecia. Tam też, do końca lat 90., stał kaflowy piec.

W powiecie nigdy nie było tzw. bibliobusów. Była dobra sieć na wsiach. Albo filia, albo punkt biblioteczny: miejsce w prywatnym domu, za które biblioteka uiszczała gospodarzom drobną opłatę. Ludzie zaglądali tam najczęściej po kościele. Te punkty padły w latach 70. Między innymi dlatego, że wynajmujący żądali coraz więcej za pomieszczenia.

W 1975 roku, w związku z likwidacją powiatów, biblioteka zmieniła się w miejską. W 1977 zawitała do wspomnianej zabytkowej kamienicy. Na pewien czas skończyły się problemy lokalowe, z którymi borykała się od momentu powstania.

– Nikt by się nie odważył zamknąć takiej biblioteki jak nasza. Na początku lat 90. pojawiły się jednak zakusy, by zlikwidować agendę na Tysiąclecia. Rodzice stanęli murem za bibliotekarką. Poszli do burmistrza i obronili filię – mówi Nalepa. W 2011 obroniono z kolei myślenicką filię Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej.

Teresa Nalepa dyrektorem biblioteki została w 1994 roku. Stopniowo zaczęła wprowadzać swoje zmiany. Zaczęła też przyjmować nowych pracowników. Wśród nich była Agnieszka Kazanecka-Bylica. – Byłam drugą po dyrektorce bibliotekarką ze studiami wyższymi i od razu zostałam kierownikiem działu udostępniania. Natomiast bibliotekarskiej praktyki musiałam się uczyć od moich koleżanek. W większości były po studium przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej, które wychowywało świetnych fachowców.

Kolejny przełom to komputeryzacja w połowie lat 90. – Przymiarką był pierwszy komputer. Bałyśmy się go włączyć. Kupiliśmy go za pieniądze ze starego żuka, którym rozwoziliśmy książki po terenie – wspomina Nalepa. Internet dla czytelników został udostępniony w 2009 roku. Potem pojawiło się ogólnodostępne wi-fi. – Zawsze trzeba nadążać. Zależało mi, żeby biblioteka nie odstawała, nie kojarzyła się z panią w zgrzebnej sukience, ale z nowoczesnością, która przyciąga.

W roku 1999 w wyniku reformy administracyjnej stworzono samorządowe powiaty. Biblioteka stała się znów miejsko-powiatowa. Objęła nadzór merytoryczny nad bibliotekami w powiecie: w Dobczycach i Wiśniowej. Ale to ta pierwsza biblioteka powiatowa miała większy zasięg, bo powiaty w czasie PRL były duże. Instruktorzy objeżdżały małe biblioteki. Ten objazd PKS-em, w różnych porach roku, to była katorżnicza praca. I była większa łączność z WBP i bibliotekami innych powiatów. Biblioteka rozumiana jako sieć, jako wspólnota placówek, działała prężnie, żeby nie powiedzieć: prężniej.

Autonomia oparta na samorządności jest w cenie. Ważne jest jednak także myślenie w skali kraju, a przynajmniej województwa. Wymiana doświadczeń, równanie w górę. Do niedawna takim liderem był profesor Jacek Wojciechowski, wieloletni dyrektor WBP w Krakowie. Znany teoretyk funkcjonowania bibliotek publicznych, mocno zakorzeniony w praktyce. – Z racji opieki nad naszymi bibliotekami w terenie znał każdą, nawet najmniejszą placówkę w mieście i na wsi w województwie krakowskim, a następnie małopolskim – mówi Kazanecka-Bylica.

Dzisiejsza „praca u podstaw” to filie w czterech wsiach: Głogoczowie, Jaworniku, Krzyszkowicach i Trzemeśni. Wcześniej było ich więcej. Rósł jednak nieproporcjonalnie koszt obsługi statystycznego czytelnika. – Musiałam zamknąć dwie filie, w Bysinie i Osieczanach. Środki, które odpływały z centrali, były zbyt duże. Wolałam przeznaczyć te pieniądze chociażby na nowości wydawnicze – mówi Nalepa.

– Około roku 2000 z jednostki budżetowej staliśmy się jednostką kultury. Przestaliśmy mieć wspólną księgowość z gminnymi jednostkami. Zmiana dotyczyła bibliotek w całym kraju. Oznaczało to większą samodzielność. Ale z tą chwilą zabrakło też środków na większe podwyżki i trzynastki. Przeszliśmy nas traktować jak urzędników samorządowych czy nauczycieli – dodaje Kazanecka-Bylica.

Był też moment, gdy na poziomie centralnym rozważano połączenie bibliotek z domami kultury. I bez oficjalnego zespolenia w bardzo małych miejscowościach, gdzie nie ma domu kultury, właśnie biblioteka przejmuje te funkcje. Czasem bibliotekarz ma pół etatu tu, a drugie pół tam. Do uchwalenia ustawy o łączeniu bibliotek z domami kultury ostatecznie nie doszło.

W tym czasie główna siedziba myślenickiej biblioteki mieściła się w sześciu przechodnich pokojach. Wolny dostęp do półek był tylko w wypożyczalni. Działalność biblioteki rozszerzała się i znów zaczęło brakować miejsca.

– Książki zajmowały miejsce od samego dołu aż po sufit. Ściany w zabytkowym budynku były naprawdę wysokie. Wspinaliśmy się po drabinie. Oczywiście obowiązkowo w spodniach – mówi Kazanecka-Bylica.

Niezależnie od ogólnopolskiej debaty, pani Teresa chodziła, aż wychodziła nową bibliotekę. Któregoś razu burmistrz oświadczył po prostu: „Budujemy!”. Jest historykiem z wykształcenia. Miał poparcie rady. W tej z kolei zasiada dużo nauczycieli. Priorytety to, jak wszędzie, drogi i infrastruktura, ale oprócz niej znalazły się też środki na kulturę – mówi z dumą Nalepa.

W trakcie kryzysu czy inzej transformacji stosunkowo łatwo o kulturze zapomnieć, natomiast trudno do narracji o niej wrócić.

Powstanie pierwszego w historii Myślenic budynku dedykowanego od początku bibliotece było zwieńczeniem wieloletniego budowania relacji z władzami. Dyrektorka zapraszała radnych do głównego budynku i filii. Prezentowała jednostkę, jej bieżące osiągnięcia i bolączki. Potem zostawiała ich we własnym gronie.

Budowa toczyła się w latach 2010–2011. Prowadziła ją ze środków gminy sama biblioteka – przez nią przechodziły wszystkie przetargi, wykonawcy, faktury. Łączny koszt wraz z wykończeniem to 5 422 996 złotych. Nowy budynek oddano do użytku w maju 2012. W trakcie budowy zostaliśmy zakwalifikowani do programu „Kultura+”. Przyjeżdżały delegacje z ministerstwa. Staliśmy się wizytówką miasta. Opisywał nas „Poradnik Bibliotekarza” – opowiada Kazanecka-Bylica.

Punktem zwrotnym w historii myślenickiej biblioteki był grudzień 2015. Pani Teresa osiągnęła wiek emerytalny. Miała stabilną pozycję ugruntowaną niedawnym sukcesem. Mimo to powiedziała, że chce przejść na emeryturę, co nastąpiło z końcem czerwca 2016. Jej miejsce zajęła Agnieszka Kazanecka-Bylica, faktyczna zastępczyni, której burmistrz powierzył pełnienie obowiązków dyrektora.

Serce

Sercem każdej biblioteki jest wypożyczalnia. Na grzbietach książek kolory, ułatwiający przyporządkowanie. Żółty: fantastyka, sekcja często odwiedzana. – Tutejszy klub fantastyki to pierwsza „organizacja pozarządowa”, która do nas przyszła. W każde ferie i wakacje prowadzą trzydniowe zajęcia dla młodzieży, z których zawsze jest nowy narybek. Tu trzymają swoje makiety i figurki. Nawet nie muszą ich chować. Spotykają się w każdą sobotę po 14, kiedy nas tu już nie ma. Kolor biały to literatura amerykańska. Granatowy – angielska. Na przykład dla wracających z Anglii, ale nie tylko, bo coraz więcej osób zna ten język. Białoczerwony: lektury obowiązkowe, uczniowski kanon.

Pomarańczowy oznacza książki wydrukowane większą czcionką. Są dla osób z kłopotami ze wzrokiem. To między innymi seniorzy. – Zaczęliśmy zwracać na nich szczególną uwagę jeszcze w starej siedzibie. To było zaraz po tym, jak w 2008 roku w naszej kamienicy na rynku dostaliśmy do dyspozycji również salę na parterze. Znieśliśmy kilka regałów i trochę książek z ogólnego księgozbioru, najczęściej przez nich wypożyczanych. W ten sposób utworzyliśmy bibliotekę seniora. Tak żeby nie musieli wspinać się po schodach.

Popularnością cieszą się biografie osób i biografie miast oraz historia XX wieku. W tych książkach jest najwięcej pieczętek na wklejonych kartkach. Są dla czytelnika, żeby pamiętał o terminie zwrotu.

– Obserwujemy powrót do polskiej literatury, zwłaszcza popularnej. Choć tłumaczenia to wciąż większość wypożyczeń.

Biblioteka w Myślenicach to biblioteka dla każdego. Przy samym wejściu audiobooki. Dla kierowców. Dla dzieci. Coś dla gospodyń na czas prasowania. Wszystko, na co jest zapotrzebowanie.

Naprzeciwko najważniejsze miejsce: dział dziecięcy. – Główny nacisk kładziemy na dzieci. Wychowujemy sobie czytelnika.

Oczkiem w głowie jest też czytelnia naukowa. Książki kupowane są pod studentów. – Kontaktujemy się z wykładowcami. Wyszukujemy też w internecie konkursy przedmiotowe (dawne szkolne olimpiady), organizowane w danym roku. To czytelnia, ale jesteśmy elastyczni. Niektóre pozycje pożyczamy na miesiąc, a bardziej chodliwe na weekend.

Książki zniszczone i niekompletne czeka procedura ubytowania.

Jest też magazyn mniej chcianych książek. Mieści się w piwnicy. Odpoczywa tam nie wypożyczona od lat antologia nowel duńskich. Ale jest też *Krystyna. Ulubiona agentka Churchilla*, której ktoś zapragnął 29 marca 2013 roku. – Bibliotekarz schodzi do magazynu zaraz po zamówieniu. A jeśli jest sam, zastępuje go osoba z innego działu. Bez czekania. To specyfika małej biblioteki. Czytelnik przyjeżdża nierzadko busem z małej wioski. Nie możemy go odesłać.

W związku z powszechnością internetu prawie nikt już nie prosi o encyklopedie. Trudno jednak bez nich wyobrazić sobie bibliotekę. Ponadto w danym roku nie można więcej książek odpisać, niż przyjąć na stan. Nie wolno zmniejszać ogólnego wolumenu. I to kolejny powód ich trwania w magazynie.

Dublety można wymieniać poprzez bibliotekę wojewódzką. Ale też przez struktury poziome. Między poszczególnymi bibliotekami, czego dotychczas nie praktykowano.

Mimo że książki są wszędzie z grubsza te same, brakuje programów do wymiany opisów bibliograficznych. To też rodzaj autarkii, opartej na skądinąd słusznej „Polsce gminnej”. Podobnie jest w bibliotekach w dużych miastach. Tam osobne opisy tych samych książek sporządzają nierzadko biblioteki poszczególnych dzielnic.

W poprzedniej siedzibie w ścianach była słoma. W nowym budynku hall został wyłożony betonem architektonicznym. Kolor wnętrza przypomina, nie przymierzając, BUW. Jednopiętrowa fasada niektórym kojarzy się z Auditorium Maximum UJ. Bryła, zawierająca też jedynie zadaszoną „niewykorzystaną” przestrzeń – z nowym budynkiem Cricoteki Tadeusza Kantora na prawym brzegu Wisły w Krakowie. W kontekście sąsiedniego, tradycyjnego budownictwa, to wyraz aspiracji i odwagi w myśleniu. – Przyjeżdżały do nas wycieczki z wydziałów architektury. Ale też nasi krajanie z pobliskich miejscowości. Po to, żeby zrobić sobie w domu podobną ścianę. Znow jako biblioteka wyznaczamy trendy.

Nowy adres to Mickiewicza 17. Na razie nie ma związków z wieszczem, ale to kwestia czasu. Zwłaszcza że, począwszy od 2022 roku, przypadają będą okrągłe, dwusetne rocznice pierwszych wydań jego dzieł.

Po wybudowaniu nowej siedziby przez Myślenice przetoczyła się dyskusja, kto ma zostać jej patronem. Wśród kandydatów był fraszkopisarz Jan Sztudynger,

który dzieciństwo spędził na pobliskim Zarabiu. Także urodzony w 1939 roku Emil Biela, krytyk literacki, poeta, myślenicki nauczyciel. Z tym że ten zasłużony społecznik żyje i dalej tworzy.

Uchwałą gminy patronem został duszpasterz Jan Kruczek. Święcenia przyjął w 1939 roku. Był przeznaczony do kariery naukowej. Miał jechać do Rzymu, ale wybuchła wojna. W 1943 trafił do Myślenic i został tu do śmierci w 1985 roku. Był księdzem-penitencjarzem. Podlegał bezpośrednio kurii. Skromny. Nie dbał o zaszczyty, dlatego mamy po nim mało pamiątek i zdjęć. W jednej kieszeni sutanny zawsze miał cukierki dla dzieci. – Też niejedną dostałam – wspomina Agnieszka Kazanecka-Bylica. A w drugiej gotówkę. Gdy w czasie spowiedzi okazywało się, że w domu piszczy bieda, opuszczał konfesjonał, wręczał pieniądze. Potem starał się opiekować tą rodziną. W czasie wojny pomagał płodami rolnymi z parafialnego gospodarstwa. Pracował wtedy fizycznie w polu. Ludzie do dziś wspominają (też) jego lekcje religii. Pod koniec życia zapisał swój dom parafii. Mieściła się tam parafialna biblioteka. – Służył społeczności lokalnej – a biblioteka co innego robi?

Trwa właśnie odlewanie poświęconej mu pamiątkowej tablicy z brązu.

Już w momencie szukania patrona zdecydowano, że będzie to ktoś stąd. Postawiono na lokalność.

Ludzie

Jakie są dalsze możliwości rozwoju? Po tym jak powstał budynek? Po zrealizowaniu takiego marzenia musi minąć trochę czasu, nim powstanie kolejne. Ważne jest też, by po osiągnięciu stabilizacji nie było gorzej.

Biblioteka to ciągle wyzwanie. Trzeba być z bardzo różnymi czytelnikami, ale i ze sobą. Dzień w dzień w jednym budynku. Jak na statku na pełnym morzu.

– Przyszedł czytelnik, który chciał *Makbeta* Hamleta. I gdzie jest ten pisarz Hamlet? Pewna pani szukała książki pt. *Psal też*. Raz pytali o Pana Tomasza (naszego bibliotekarza), a wypożyczyć chcieli *Pana Tadeusza*.

Niektórzy czytelnicy nie zwracają książek na czas. – Działamy koncyliacyjnie. Z racji charakteru instytucji musimy dobrze żyć z ludźmi. To też specyfika miejsca: każdy każdego zna. Ludzie są często spokrewnieni.

Są i tacy, którzy sami przynoszą dary. Nie tylko te zalegające, ale również świeżo przeczytane nowinki. – Dużo książek przynosił wspomniany Emil Biela. Teraz Jadwiga Malina i Piotr Oprzędek z grupy literackiej „Tilia”. Łukasz Malinowski, wykładowca UJ, znawca skandynawistyki i etosu Wikingów, który swoją wiedzę wykorzystuje także pisząc książki fantasy. Woluminy przynosi, pochodzący stąd, bard Robert Kasprzycki. W tym roku wprowadziliśmy *book-crossing* – czytelnicy mogli zabrać książkę spod choinki i przekazać dalej.

Pretekstem inauguracji była bożonarodzeniowa tradycja, ale akcja trwa nadal.

Przychodzą przeróżne osoby. Wśród nich nieśmiali, którzy boją się poprosić o książkę, czy mało spostrzegawczy, których trzeba wziąć prawie za rękę, po-

prowadzić do regału. Takim, którzy dopiero zaczynają czytać, należy wskazać literaturę, którą czytają ich rówieśnicy. – Nie wolno nikogo zawstydzić – mówi Teresa Nalepa. – Przychodziło do nas na przykład sporo byłych więźniów. Wśród nich taki, który w trakcie odsiadki wyroku w Wadowicach rozczytał się w kryminałach. Wypożyczał te z serii z jamnikiem – dodaje.

– Są dwie grupy czytelników: tradycyjna i nowoczesna. Staramy się je pogodzić. Ci pierwsi boją się na przykład, że „tamci” zawłaszczą wszystkie nowości. Teraz można zamówić książkę online, jeśli jest na półce. Przez internet nie można rezerwować „na zaś” książek jeszcze wypożyczonych. Był czas, że spotykali się u nas astronomowie. Teraz regularnie przychodzą fantaści, fotografowie i lokalne koło obrony terytorialnej „Halniak” – mówi Kazanecka-Bylica. Większość zajęć odbywają w terenie. Tu mają zaplecze organizacyjne. Nie przeprowadzają manewrów w bibliotece. Myślę, że w przyszłości powstaną nowe grupy.

Czytelnicy przychodzą często do konkretnego bibliotekarza. Wiedząc, że jest akurat na zmianie. Żeby im coś doradzić albo porozmawiać.

– Jesteśmy trochę jak przychodnia.

Biblioteka to, podobnie jak biuro czy urząd, miejsce potencjalnych personalnych gier. Łatwo o stan, gdy pracownicy przestaną zajmować się czytelnikami i biblioteką, a zaczną sami sobą. Konflikty trzeba rozwiązywać w zarodku.

Jest jeszcze jeden aspekt pracy: spora wciąż feminizacja. – Był czas, że męskie były tylko imiona: Kazimiera, Stanisława i Mieczysława. Potem po kolei doszły same Anie. Anna „Od Dzieci”. Dwie Anie z wypożyczalni: „Ania Mała” i „Ania Młoda”. Żartowaliśmy, że będziemy przyjmować tylko kobiety o imieniu Anna. Mężczyzn przybywa, ale powoli. Na razie są Tomasz i Krzysztof. Dzięki męskiemu pierwiastkowi jest normalniej.

Niektórzy sami się wykruszają. W mojej karierze dwie osoby przeszły do innych zawodów. Trzeba kochać ludzi – mówi z kolei Nalepa. A Kazanecka-Bylica dodaje: – Jedna z koleżanek jest po resocjalizacji. Śmiejemy się, że może pracować z czytelnikiem trudnym.

Ogień i woda

Z powodu nagromadzenia łatwopalnego papieru, który w jedną chwilę może zmienić się w popiół, stałym zagrożeniem jest, jak w legendarnej bibliotece aleksandryjskiej, pożar. Stąd cały system czujników. Specjalny system oddymiający. Drogi ewakuacyjne.

Przez 72 lata trwania placówki nie zaproszono ognia, ale miały miejsce trzy włamania. Ani razu złodziej nie ukradł książki. Zginął odtwarzacz kaset wideo i aparat fotograficzny. W poszukiwaniu pieniędzy przetrząsano szuflady biurka.

Okolo 2000 roku nastąpiło oberwanie chmury. Załamał się dach starego budynku w Rynku. – Zalało nas. Suszyliśmy książki suszarkami i wiatrakami. W starych filiach bywało z kolei wilgotno. A zagrzybienie oznacza koniec książki –

mówi Teresa Nalepa. Ratuje się tylko rzadkie egzemplarze archiwalne. W bibliotece miejsko-powiatowej walka z grzybem sprowadza się do brakowania. Wrogiem są też roztocza.

W 2011 przyszła wielka powódź – zalało grunty i wykopy pod nowy budynek biblioteki. Trzeba było je od nowa osuszyć. Miało to tę zaletę, że wylane niedługo potem fundamenty jeszcze lepiej zabezpieczono – gdyby woda z Bysinki miała znów zalać centrum Myślenic.

Zagrożeniem ogólniejszym jest natomiast marginalizacja. Chociażby przez pensje. W małej miejscowości różnice widać jeszcze bardziej. O jakim uczestnictwie w życiu społecznym i jego kreowaniu można mówić przy zarobkach 1200–1300 złotych na rękę? Chodzi o finansowanie zarówno kultury, jak i ludzi kultury. Już pod koniec lat 90. nie było rewelacyjnie. A kolejne kilka lat stagnacji wiązało się z sytuacją całej kultury. W 2015 roku przed Muzeum Narodowym w Krakowie odbył się protest pod nazwą „Dziady kultury”. Akcja rozszerzyła się następnie na całą Polskę. Jej adresatami są samorządy województw, gmin oraz terenowe organy władzy centralnej. Uczestniczą w niej muzealnicy, pracownicy filharmonii i właśnie bibliotekarze. Ci ostatni zarabiają około 1000 złotych mniej niż nauczyciele. – Burmistrz nas dowartościował. Budując, chwając się nami. W 2016 roku dostaliśmy też znaczące podwyżki – odpowiada Bylica-Kazanecka. – Im mniejsza gmina, tym łatwiej bibliotekarzowi dać taką pensję jak urzędnikowi czy nauczycielowi. Również zarobki pokazują, na ile biblioteka jest ważna – mówi.

Może było to również pokłosie ogólnopolskich zmian politycznych? Troski o kulturę, ciut ambiwalentnej, bo czasem związanej z ideologizacją? Ale na poziomie liczb korzystniejszej od liberalnego paradygmatu?

– Ale nawet w poprzednich latach pensje nie wpływały na to, jak pracujemy. Nikt nie odmówił działania. Nie pamiętam też, by ktoś odszedł z powodów płacowych – dodaje.

Czy zagrożeniem jest biurokracja, nawet w małej instytucji? – Radzimy sobie dzięki podziałowi czynności i specjalizacji. Są „urodzeni statystycy” czy „urodzeni księgowi”.

Czy coś przez lata zostało zaprzepaszczone? Skończyły się wojewódzkie zakupy centralne. Zadania przejęła gmina i w mniejszym stopniu powiat. – W ubiegłym roku na zakup książek dostaliśmy 97 000 złotych. Są natomiast inne biblioteki, które mają sporo do zarzucenia swoim samorządom – mówi.

Najważniejsze wyzwania? Utrzymanie czytelnika w wieku gimnazjalnym. Ich najłatwiej przejmują inne media. Nie mówiąc o takim, który kończy edukację, jest przepracowany, skupiony na spłacaniu kredytu, opresjonowany z różnych stron i w ogóle nie ma czasu.

Co jest szczególnie cenione? Spotkania autorskie. – Zazwyczaj pada dużo pytań. Więcej niż w dużych ośrodkach. Gościliśmy u nas Andrzeja Pilipiuka. Był profesor Wojciech Ligęza z wykładem na temat poezji Szymborskiej. Niedługo po tym, jak napisał wstęp do wyboru jej twórczości w serii Biblioteki Narodowej Ossolineum – mówi dyrektorka. Takie spotkania są jednak uzależnione od przy-

znania nadzwyczajnego finansowania. Brakuje ciągłości, stabilnej kontynuacji. Kiedyś akademia filmowa i literacka miała pięć wykładów rocznie. Teraz tylko dwa ze względu na środki.

Czy odbiorcy są bardziej spragnieni kultury niż ludzie z dużych miast? – Mimo odległości od Krakowa rzędu 30–50 km wiele osób cechuje mała mobilność. Stąd gdy jest oferta spotkania, to ludzie chętnie korzystają i z reguły jest pełna sala. Może właśnie dlatego, że jest mniejsza oferta? Staramy się nie kolidować z terminami. Bo zazwyczaj jest podobna grupa, która korzysta z myślenickiej oferty. W piątki są spotkania w muzeum. We wtorki coś swojego mają fotografowie. W weekendy koncerty i przedstawienia organizuje dom kultury – mówi Agnieszka Kazanecka-Bylica.

Projekt „Nauki ścisłe. Lubię to!” biblioteka uruchomiła po to, by pokazać czytelnikowi naukową. Ale i żeby ją uratować. – Bo zaczęła zamierać w związku z kolejnymi zmianami w maturze, rozwojem internetu. Wszystko można znaleźć w internecie. Od roku akademickiego 2016/2017 nie ma też w Myślenicach filii Uniwersytetu Pedagogicznego. Został jedynie oddział zamiejscowy Staropolskiej Szkoły Wyższej.

Również nowe technologie nie zawsze okazują się cudowną bronią bibliotekarzy. Spada zainteresowanie systemem zdalnego dostępu do książek „Ibuk Libra”. Może dlatego, że można jedynie czytać, bez możliwości kopiowania, komentowania i druku?

Biblioteka to kiedyś tylko książka, teraz głównie książka. Czy czeka nas przyszłość w ogóle bez papierowego nośnika? Następują zmiany mentalności odbiorców oferty, jak i roli bibliotekarzy. Pracownicy gonią trendy zrodzone poza biblioteką.

Nastąpiło niejako odwrócenie ról. Jest większa interaktywność. Ale też zaraz po wojnie po niektórych wsiach jeździły autobusowe wypożyczalnie książek. Inicjatywa zmian wychodzi od różnych podmiotów. Użytkownicy, rząd, samorząd, zarządcy placówek, sami pracownicy. Wyborcy przy urnach. Szeroko pojęta biblioteka i jej idea nie jest linearną historią. Procesem – zmierzającym w jednym kierunku.

W tej chwili w myślenickiej księżnicy nie ma komercyjnego udostępniania sal ani działalności zarobkowej, charakterystycznej dla innych placówek kultury, w tym bibliotek. Nie ma też spotkań partyjnych i przedwyborczych. – Moja poprzedniczka mówiła: „Jesteśmy biblioteką, za przeproszeniem, publiczną, czyli dla wszystkich”.

Papier może przetrwać też inaczej.

W czytelni dziecięcej, tu, gdzie wszystko się zaczyna, gdzie czytelnik przyjmowany jest po raz pierwszy i odtąd prowadzony przez resztę życia, smok zbudowany z czegoś przypominającego grube słomki do napojów. Ewa Filek, emerytowana bibliotekarka, pomysł na zajęcie się wikliną papierową znalazła na YouTube. – To uspokaja, bo tych rurek dużo trzeba zwinąć. Najlepiej skręca się z prasy codziennej. Można też je robić z kolorowych, plotkarskich gazet. Ale

to jest inny, śliski papier. Najczęściej kręcę te tutki, oglądając telewizję. To ich drugie życie – mówi. Taka zabawka przedłuża życie książki czy gazety, ale za cenę zmiany jej tożsamości. Nie nadaje się też do długiego przechowywania. Po pewnym czasie, jak wszystko, się zniszczy. Dlatego trzeba bez przerwy budować i odnawiać. Papierowe zabawki, jak i budynki bibliotek.

– Teraz przede wszystkim walczy się o klienta. Ale nie za wszelką cenę. – mówi Anna Ruśkowska z działu dla dzieci.

Agnieszka Kazanecka-Bylica: – Podstawa to działalność czytelnicza. Wszelką aktywność staramy się opierać na książce.

Anna Ruśkowska: – Nie będziemy na przykład kołem gospodyń wiejskich.

Łukasz Mańczyk

Łukasz Mańczyk – ur. 1978. Poeta, dziennikarz, samorządowiec. Jego tomik *Służebność światła* został wyróżniony nagrodą im. Kazimierza Iłakowiczówny za debiut roku 2004. Wydał dwa kolejne tomy poetyckie: *affirmative* (Belgrad 2006) i *pascha 2007/punkstop* (2009). Jest autorem książki *Biserka* (reportaż uczestniczący), której bohaterką jest tłumaczka, a tematem – proces tłumaczenia (wyd. Universitas, nagroda Krakowskiej Książki Miesiąca – wrzesień 2015). Mieszka w Krakowie.

Polecamy



Piotr Matywiecki Stary gmach

Biblioteka to nie tylko wielkie zbiorowisko książek, ale także szczególna atmosfera lektury, stan skupienia, czytelniczy o swoich specyficznych, niekiedy zaskakujących nawykach i wędrówka myśli, która zaprowadzić nas może w miejsca zupełnie nieoczekiwane. Kiedy za opisanie fenomenu Starego BUW-u zabiera się taki erudyta jak Piotr Matywiecki, który w dodatku przepracował w tym miejscu wiele lat, możemy się spodziewać prawdziwej intelektualnej uczy.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

240 s., cena 29,00 zł

WIEŻ

W naszej księgarni internetowej 20% taniej!
tel./fax (22) 828 18 08 www.wiez.pl

Gdzie jest lud?